

ALENA MRAZOVA



PRZEKAZ ELFI NITCHE

Alena Mrazova

Przekaz Elfi Nitche

Poznań 2014

redaktor, korektor: Eliza Saroma-Stępniewska
skład, projekt okładki: Zbigniew Stępniewski
Copyright Albus Wydawnictwo 2014

Albus Wydawnictwo
ul. św. Czesława 3a/13
61-582 Poznań

ISBN 978-83-89284-40-2

„Przekaz Elfi Nitché” Aleny Mrazovej to opowieść po trosze o każdym z nas.

Bo nikt przecież nie jest oderwany od korzeni, nikt nie jest wolny od refleksji dotyczącej własnej przeszłości, przodków. Nikt nie jest również wolny od zastanowienia się: kim jestem i dlaczego jestem taki a nie inny? Zastanawiamy się niejednokrotnie, czy nosimy w sobie jakieś fragmenty naszych prababek, dziadków a jeśli tak, to jakie...

Alena Mrazova w swoim „Przekazie...” oprowadza nas po świecie, który jednocześnie jest i daleki, i bardzo, bardzo bliski. Odnajdujemy w jej opowieści, między innymi, tęsknotę za bezpowrotnym:

Gdzie są mieszkańcy tego miasta? Zasnęli na półkach bibliotecznych, między wierszami?

Czy jednak jest to zniknięcie zupełnie bezpowrotne? Czy też wraca... choćby smakiem miętowych cukierków zjadanych zachłannie w dzieciństwie? Opowiadanie Aleny Mrazovej to rodzaj wędrówki, w którą zabiera ona Czytelnika. Wędrówki pełnej zarówno scen realistycznych, jak i swego rodzaju magii. Pisarce udało się połączyć te dwa światy w sposób ciekawy, bez trudu podróżujemy (wraz z małą przewodniczką Elfi Nitché) przez czasoprzestrzeń. Autorka uświadamia nam, jak ogromną siłę i znaczenie posiada nasza pamięć. Droga z przeszłości do przyszłości (a może z przyszłości do przeszłości?) bywa, niestety, bolesna:

Tylko w oddali słyszę stukot kopyt czarnych koni. Tam jest moja droga, która prowadzi aż po horyzont w innym kraju, w tym samym krajobrazie. (...) Zużyte podeszwy rozpadają się, palce nóg zagłębiają się w pył.

W tej poetyckiej prozie odnajdziemy również zadziwienie i mnóstwo typowo egzystencjalnych refleksji (wzbogaconych między innymi o nawiązania do muzyki i świata baśni). Odnajdziemy lęk przed nawałnicą cywilizacyjną, która niekiedy wydaje się być zbyt brutalna, a wszelkie stacje i ślady pamięci

są dla niej bez znaczenia. Może dlatego autorka pisze: *Chcę wyłączyć XXI wiek, jednak nie mogę znaleźć kontaktu.*

„Przekaz Elfi Nitché” jest również opowieścią o tym, jak ważny jest dialog międzypokoleniowy, jakim śladem odciska się w naszej pamięci i jak potrafi tę pamięć uruchomić. Myślę sobie, że Czas i Pamięć to dwa słowa, z którymi mocno związany jest „Przekaz...” Aleny Mrazovej. Czytając, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że... *Nie ma przeszłości ani przyszłości. Jest tylko wszechogarniająca teraźniejszość* – jak twierdził Henri Bergson.

Monika Maliszewska-Gruca

Dziękuję wszystkim Przyjaciółom z Polski, którzy przyczynili się do wydania „Przekazu...” w języku polskim.

Szczególne podziękowania pragnę złożyć:

Romanowi Orłowskiemu – za przekonanie mnie do wzięcia udziału w konkursie „Świdnica 2013“,

Edycie Ślącze-Poskrobko i Michałowi Maczubskiemu – za pomoc przy tłumaczeniu i korektę,

Judycie Julii Białkowskiej – za "zorzę polarną", "łobuziaki" i "chorągiewki",

Danie Sadze Tomaszewskiej – za przeczytanie jako pierwszej „Przekazu...” w języku polskim,

Beacie Fladze – za niesamowite wrażenia...

Iwonie Wierzbie – za cenne wskazówki oraz czujność!

Monice Maliszewskiej-Grucy – za słowo wstępne.

Książka została wydana dzięki pomocy finansowej moich dobrych Przyjaciół Agnieszki i Jana Tombińskich, którzy zasługują na specjalne podziękowania.

Autorka

Całe życie latam nad krajobrazem czasu i pamięci. Przychodzę i wracam. Już nie płacę; a jeśli, to z radości ze spotkania z tobą – tajemnicą za ścianą ciała, które mi odcina skrzydła. Nie mogę lecieć otwartą przestrzenią z prędkością myśli, aby dotrzeć do tych na brzegu po drugiej stronie. Wzywam ich przynajmniej dźwiękami fortepianu. Moje palce dotykają klawiatury, przed oczami rozplywa się światło. Mam nadzieję, że słyszycie mnie... Dlaczego moja dusza jest tak ślepa i głucha? Utykająca jak zranione dziecko, chwytam się krawędzi niewidocznego. Zamyka się krąg. W splecionych mocno dłońach trochę ciepła, pod powiekami kolorowa zamieć, najmniejsze cząstki wszystkiego, co jest, Tego, który jest i nadal milczy.

Cierpliwie obserwuje, jak po latach patrzę na zapomnianą książkę napisaną cyrylicą. Otworzyła się przede mną przestrzeń wieków. Jestem w rosyjskiej wsi, przyglądam się ze zdumieniem zamarzniętym taflom rzeźbionych okien szarego domku biednego sługi Bożego, który ma szalone oczy. *Prazracznyje* są szyby, które tak jak ściana domu oddzielają człowieka od chłodu zimowej nocy i od gwiazd na wysokim niebie. *Prizracznyje* są cienie tych, którzy wychodzą ze swoich snów, wchodzą do jego i do moich, wyciągają ręce, wykrzykują swoje nieszczęścia, biadolenia i durne losy, chcą być wysłuchani. Jest mi zimno. Łzy szczypią mnie w policzki i drżąca czekam, kiedy ktoś zacznie kochać idiotę, który sobie składa pudełka kartonowe w ciemnym rogu chaty. *Água mole na pedra dura tanto bate até que fura* – śpiewa mi w głowie w języku portugalskim: przysłowie o wszechwładnej, odwiecznej wodzie, zdolnej zmiękczyć kamień, o wodzie żywej, o miłości, o jedynej sile, która ma sens... i tak bardzo boli.

Jest lato. Czarne znaki na pożółkłym papierze tańczą, wyczarowując magiczne krainy, przenikając wszystkie losy i geograficzne szerokości. Jestem w polu wraz ze smutnym rosyjskim popem Wasilijem. Złote kłosa lechczą mnie w twarz, błękitne niebo spływa po horyzoncie, w powietrzu krzyczą



Całe życie latam nad krajobrazem czasu i pamięci...

skowronki. To pole też jest moje, jak pole koło domu, blisko drutów kolczastych, powalonych na ziemię wzdłuż Odry. Słucham, jak wyśpiewuje echa wszystkich piosenek z Ukrainy, Estonii, Rumunii, Bułgarii, Chin, Angoli, Brazylii, Francji, Tahiti, Indii, ciepłą ręką wspiera Wieżę Babilońską i nie chce mi powiedzieć, że to będzie trwać przez wieki, aż do czasu, gdy rozwiążę miriady dialektów. Śmieją się ze mnie Czukecze z mroźnej tundry, Ewenkowie, łowcy syberyjscy, śliczna krasawica Naj i człowiek-niedźwiedź. Laponka pisze list do Finki na wysuszonym dorszu...

A

Przychodzę. Znów przychodzę na skrzyżowanie dróg. Granica, szpital, gospoda. Mały rynek, a tuż obok sali gimnastycznej świeżo posadzone drzewa. Czerwone, niebieskie i białe bandery. Piwo leje się strumieniami. Na parkiecie w rytmie nowych hitów tańczy młodzież zachwycona siłą swoich ciał. Chłopcy i dziewczęta wirują do utraty tchu, a gdy padną na krzesła przy stołach i wypiją kufel smacznego, chłodnego piwa, z niesmakiem popatrzą na schorowanych ojców, grubaśne matki, na staruszków. Ja też jestem dla nich stara. Zbędna, jak każdy po czterdziestce. Jak gdyby największym pragnieniem tych dzieci, wyciętych ze stron *Bravo*, było to, żeby starzy rodzice zniknęli i opuścili mieszkanie. *Nic nie rozumiecie*, myślą o nas młodzi ponad stołem bilardowym, w oparach dymu papierosowego. Jesteśmy w ich oczach głupi i staroświeccy. Za chwilę będziemy przeszkadzać.

Dziewczyny z różnobarwnymi włosami, mając przebite brwi i usta, wysuwają swe zniekształcone piercingiem języki, podczas gdy ich krótkie bluzeczki ukazują metalowe kolczyki w pępku. Młodzi obok sali gimnastycznej noszą czapki z daszkiem popularnych amerykańskich klubów, tu i tam śmiesznie fruują powyżej czaszki dredy afrykańskie na włosach europejskich. Każdy chce być tym, kim nie jest. Mądrość przodków? Bzdura! Ci, którzy są nazywani średnim pokoleniem, przytłoczeni ciężarem życia codziennego, niczego nie zauważają. Ich przygnębienia toną w piwie. Obecni dziadkowie odwracają wzrok. Widzę czyjaś wyschniętą dłoń zaciśniętą na uchwycie laski. Ktoś nieśmiało odwzajemnia uśmiech jednego z młodych. Jednak większość tych w średnim wieku po prostu powoli wdycha głęboko do płuc dym swoich pachnących papierosów i nadal nie rozumie, że ciało ludzkie starzeje się w galopie.

Kim jesteśmy my, będziecie też wy! – ostrzegają dobrze zachowane zwłoki w katakumbach Kapucynów, mruczą przez zęby relikwie świętych, zdobiące witryny kościołów. Człowiek bez duszy wyradza się. Gdy się ma dwadzieścia lub trzydzieści lat – to chyba się tego nie zauważa, ale potem od czasu do czasu miga sztywne nadwozie strachu, że coś nie jest tak, jak być powinno. Nieraz boli mnie całe ciało. Wynika to z mego lenistwa, słabej woli, gdy wyłamuję się z obowiązku serii ćwiczeń porannych i zamiast tego zjadam ogromną ilość upieczonych przez siebie ciasteczek. We mgłę metropolitalnego smogu boli mnie całe ciało, inwersja miążdży mnie. Na próżno próbując złapać oddech, niecierpliwie czekam na promienie słońca i cicho modłę się o wiatr i deszcz. Gdy usłyszę cichy płacz z serca, wstydę się mojej słabości i rozpoczynam gotowanie herbat ziołowych. Następnie w każdej fazie księżycyca poszczę, piję dużo wody, soków owocowych oraz czekam w ciszy nocy z pustym żołądkiem i niezwykle pięknym lekkim uczuciem, aby usłyszeć niemal niesłyszalny głos, który wyjawi mi tajemnicę. Trzymam w ręku ciepły brazylijski kamień pólslachetny, kawałek wszechświata, który jest ze wszystkim pojednany i z niczym nie walczy. Chcę wydobyć myśli z głowy, aby zobaczyć i usłyszeć owo nic, które jest wszystkim i poza wszystkim. Zamiast tego zasypiam, przychodzi do mnie sen...

*

Dostojnie wyglądająca kobieta, która prowadzi mnie przez korytarze za ciemnoniebieskiego domu, ma złoty ząb. Jest stała, niezmienna i zawsze piękna, ma czarne włosy splecione w kok, ubrana jest w białą bluzkę i zielonkawą, modny kostium. Ładnie pachnie. Mamusia. W przestrzeni brzmi wojskowa piosenka: *Gdzie jest moja mama, gdzie i kto to wie?...* Nic nie wiem o żołnierzach, którzy ją kiedyś skomponowali, więc myślę, że pytanie *Gdzie jest moja mama?...* należy do niej, do mojej mamy. – To dobrze że ciebie wybrałam – mówię tej kobiecie poważnym głosem i nie rozumiem, czemu

nagle patrzy na mnie przestraszonymi piwnymi oczami. – Wiem, dlaczego jestem z tobą. To ty, przez wieki na zawsze ty.

Drzwi się otworzyły. Podobnie dostojnie wyglądająca pani podaje nam ręce, a następnie herbatę i ciasto. Ale ja nie chcę siedzieć na kanapie w zimnym, ponurym pomieszczeniu – w nigdy nie ogrzewanym salonie, z oczami na poziomie serwetek koronkowych, rozłożonych na fortepianie, telewizorze, na każdym meblu. Przez moją głowę przechodzą czterdziestoletnie głosy szanowanych nauczycielek ze szkół, ich westchnienia i lamenty, wciąż te same, w kółko powtarzane słowa. Wiem, co będzie dalej. Chce mi się wybiec na brzegi rzek i śpiewać. Chciałabym również watek cukrową i żeby pozwolili mi włączyć wieczorem radio, aby jego zielone oko błyszczało w ciemności. Będę kręcić pokrętłem radia, w prawo i w lewo, polować na odległe miasta i dalekie głosy.

Teraz znowu stary dom. Serwetki zniknęły. Nie ma śladu po zapachu kanapy. Spiętrzone stulecia, drzewa wyrosłe, w powietrzu spaliny i dym. Wszystko tak szare i smutne, póki nie zjawi się światło, jasność mojej przestrzeni, która przyciągnęła mnie jak muchę na abażur magicznej latarni. Przeciągam stopy wzdłuż tej drogi, która zawiera odciski tysięcy ludzi, którzy szli nią w wieku dziesięciu, a potem dwudziestu, trzydziestu, a nawet i siedemdziesięciu lat. Pozmieniali twarze. Pożółkłe zdjęcia wrzucili do pudełek po cukierkach. Nieruchome z pozoru powietrze jednak jeszcze się porusza, przynosząc zapachy pór roku, chociaż wie, że czas istnieje jakby rzekomo. Muszę znów iść tą drogą.

Mam ochotę wyrwać z ciebie kamień węgielny, ty moje miasto milczące, ciche i głośnie jednocześnie. Tu jesteś i nie jesteś, zakładasz maski i ujawniasz prawdziwe oblicze, a na trawę między drzewa sadzisz nowe budynki, czyjeś mieszkania. Tylko ten asfalt mnie boli. Chcesz kolorowych polbruków? więc krzycz! Chcę powrotu czerwonych kościołów z wieżami, z miedzianymi dachami pokrytymi zieloną patyną. Niech tramwaje na torach wzdłuż wykopów przy drodze przejadą przez moje dłonie. Nie te brzydkie,

które stukoczą w wielkich miastach, ale małe, niemal bajkowe, oryginalne i uczciwe. Niechże się stanie!

Tęsknię za moim małym drewnianym tramwajem i brakuje mi ludzi, wiosen, jesieni i zim, moich śladów dzieciństwa w parku. Tęsknię za sprzedawcami ze wszystkich sklepów, za pracownikami huty i drukarni, za konduktorami z ciemnozielonych pociągów, za listonoszami, sprzątaczkami, kucharkami w szkołach, za plotkarkami lokalnymi, za konsjerżami, muzykami orkiestry dętej oraz nauczycielami muzyki i śpiewu. Gdzie są mieszkańcy tego miasta? Zasnęli na półkach bibliotecznych, między wierszami? To są tylko ich metamorfozy, fantazje, balsamy na ból duszy. Ale gdzie są ci z krwi i kości, z kolejki po banany, z parady na placu, z cmentarza w dzień Święta Zmarłych? Cmentarz! Ktoś tam na mnie czeka, a ja się nie boję.

E

Cmentarze, moi spiskowcy. Przekazują mi wiadomości. One również czytały Andrejewa, słuchały pieśni Ewenków, szczekania psów na Czukotce oraz piosenek Bułata Okudźawy, tych o nadziei. Widziały dym ze spalonej synagogi, zatrzymały westchnienia wszystkich zasmuconych rabinów, obróciły się plecami do budowniczych osiedli panelowych i ciągle nie działających wind.

Idę pieszo. Bez ustanku idę. Setki grobów i każdy mówi. Cmentarze lubią mnie od dzieciństwa. Teraz – pod skrzydłami białych aniołów, od niedopalonych ogarków zapalam nowe świece. Ciepłe światło promieniuje dookoła, a ty, kamienny Jezusie na drewnianym krzyżu, milczysz. Wiem, że trumna małych dzieci jest złoto-biała. Nie chcę widzieć otwartej jamy w ziemi. Mimo wszystko wołacie mnie z grobów porośniętych trawą: *Mów, mów zamiast nas, bo oni zapomnieli.*

Wierząc, że pierwsza połowa życia nigdy się nie skończy, ludzie wrzucają towary do największego wózka w supermarkecie, gdzie wszystko jest tak znakomite – woda tryska z butelek z przyjemnością, nagie kobiety pływają w niej bez zmęczenia jak syrenki. Na gigantycznym ekranie olbrzymie, pomalowane usta z błogim uśmiechem gryzą czekoladowe batoniki pełne emulgatorów, rozluźnione w porowatą masę. Pokój ich duszom. Zamiast wieńców może wyślą do was esemes. Przed tym sygnałem nie można się ukryć. Wszechobecny zasięg.

Z psem i lodami wejście na cmentarz jest zabronione. Wciąż zapraszasz mnie po cichu do siebie, Anuszek w białej sukience z pierwszej komunii... czy masz sześćdziesiąt trzy lata? Nie, to właśnie Elfi Nitche potrzebuje jeszcze kilku obiegów wokół Słońca, żeby mogła ponownie się uśmiechać. Beziemienne dzieci, starożytny burmistrz, wyblakłe zdjęcia szanownych zmarłych,



Cmentarze, moi spiskowcy...

